Nr. 17. W Tarnowie 5go listopada 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer jeden 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas».

ŚW. GRZEGÓRZ VII. PAPIEŻ

w oświetleniu Teodora Jeske—Choińskiego.

(*C. d.*). Wątek powieści snuje się na tle miłości Bertolda, margrabiego z Meersburga i Judyty, wolnej pani z Hohenau. Pierwszy należy do ulubionej drużyny Henryka IV. i już za papieża Aleksandra II. popadł w klątwę za zagrabienie części dóbr opactwa w Reichenau; mimo to jest religijnym i pragnie pojednania się króla z Grzegorzem VII. Druga, sierota, wychowanka zakonnic z Szafuzy, drży na myśl obrażenia Boga przez zbliżenie do dotkniętego klątwą, a jednak tęskni za nim. Porwanie jej przez Wernera i Rudolfa z Grimmingen, typowych Raubritterów, oswobodzenie przy pomocy szpiega-pielgrzyma i szturmu przypuszczonego do gniazda zbójeckiego, odwiezienie na dwór bezpieczny króla Henryka, zbliża do siebie coraz więcej Bertolda i Judytę; cieszą się obietnicą króla, że niebawem uda się do Włoch i porozumie się z Grzegorzem VII., poczem klątwa z jego doradców będzie zdjęta i Bertold zawrze związek małżeński z Judytą. Na tle tem rysują się dwie zwycięskie wojny Henryka IV. z Saksonią w r. 1075, sceny z życia ówczesnego na dworze królewskim, na placu bojów, przy uczcie rycerskiej z zastósowaniem wspaniałem „treuga Dei“, w klasztorach itp. Synod w Wormacyi, składający Grzegorza VII. ze stolicy papieskiej, klątwa rzucona następnie na króla i schizmatyków, wojna domowa jako skutek klątwy i upokorzenie Henryka przy Oppenheim, wreszcie podróż tajna do Włoch, scena w Kanossie i krwawa pomsta króla na przeciwnikach— oto wypadki, które długo rozdzielają, a wreszcie jednoczą narzeczonych. Na naleganie Henryka IV. przystępują do ślubu pod zamkiem Sigmaringen, po rozgromieniu zastępów Rudolfa

szwabskiego. Judyta, równie jak arcybiskup Limar, reprezentują żywioły szczerze katolickie, które jednak wiedzione tradycyami szczepu frankońskiego i przywiązaniem do tronu trwają wiernie przy królu, natomiast biskup Henryk ze Spiry, a zwłaszcza palatyn Ulryk z Godesheim, zwany Godeshass, przedstawiają stronę wrogą Kościołowi i stale podburzającą króla przeciw Grzegorzowi VII.

Jakżeż na tem tle występuje postać Grzegorza VII.? Zrazu autor przedstawia go dość sympatycznie. Oto, co pisze (III., 62): „Na tronie spoczywał wątły, drobny starzec, odziany w białą suknię, na której miał szeroką, szkarłatną, złotem dzierżganą stułę. Z ram długich siwych włosów wyglądała twarz tak chuda, iż skóra zdawała się być przyschłą do kości. Duży, przy końcu zagięty nos, łączył się prawie nad wklęsłemi ustami z mocno rozwiniętą brodą. Gdyby nie żywe, czarne oczy, opromienione blaskiem natchnienia i rozumu, możnaby wziąść owego męża za figurę woskową“.

„Tym drobnym, wątłym, zaschłym starcem był papież Grzegorz VII.“

O jego życiu prywatnem dodaje:

...„Miseczka białego grochu, zwykły pokarm uczniów św. Benedykta, skibka chleba i lampka młodego wina starczyły mu za pokarm całodzienny. Jadał on tylko raz na dobę, wieczorem“.

„Duchownemu naczelnikowi Kościoła... nie służył liczny dwór. Jeden tylko prałat stał za jego krzesłem i czytywał półgłosem żywot św. Antoniego, na którym się Grzegorz VII. wzorował“. (III. 88).

A oto jego charakterystyka:

„Cnoty pierwszych chrześcijan, geniusz administracyjny i niezłomna wola dawnego Rzymu, stopiły się w jego wątłem ciele w duszę tak hartowną, na jaką się ród człowieczy zdobywa tylko co kilka wieków“.

„Syn ubogiego cieśli, z toskańskiego miasteczka Saony, wybił się cnotami chrześcijańskiemi, przenikliwością rozumu i męskim charakterem ponad wszystkich książąt i panów, służących ołtarzowi“ (III. 78).

O zamiarach, jakie miał przy zaprowadzeniu napowrót celibatu w karaniu symonii, a zwłaszcza w potępieniu inwestytury świeckiej odnośnie do godności duchownych, pisze trafnie:

„O sobie Grzegorz nie myślał, bo czemże były dla ascety blaski tej ziemi? Jeśli kto, to gardził on, wpatrzony tęsknem okiem w królestwo niebieskie, chwałą doczesną. Choćby go burza i życia pozbawiła, nie zląkłby się jej grozy. Śmierć zbliżyłaby go do Bo-

ga, którego widoku pragnął całą duszą. Jedynie dobro Kościoła miał na uwadze“ (III. 82).

Cóż zaś widział dokoła siebie?

„Dokądkolwiek zwrócę stroskane myśli — mówił do opata hirszauskiego, Wilhelma (III. 66) — wszędzie widzę gwałt, grzech, zbrodnię. Świat chrześcijański, pogrążony w złem jak w zaraźliwej chorobie, lekceważy prawo kościelne i świeckie. Ci, co mają być synami Bożymi, nie szanują nic Boskiego. Świętokradztwo, świętokupstwo, cudzołostwo, mord, kradzież, kłamstwo, są uważane za drobnostki, o które się nikt nie ma potrzeby troszczyć“..... Jeżeli Kościół (III. 72) nie spełnia dotąd swojego posłannictwa, spowodował to głównie ów ohydny zwyczaj (mówi o inwestyturze), który uczynił kapłanów podwładnymi korony; biskupi bowiem i opaci, biorąc swoje godności z rąk książąt świeckich, uważają sobie za obowiązek służyć przedewszystkiem sprawom świeckim. Wpleceni jako wassalowie, w koło sporów doczesnych zapominają rychło o Bogu“.

„*Chcę uczynić Kościół wolnym* — woła — aby mógł wcielać bez żadnej przeszkody słowo Boże..., a biskupi lombardzcy, niemieccy i francuscy, opętani przez samolubstwo doczesne, opierają się moim zamiarom, posądzając mnie o czczą chęć panowania. Czemże mogą być dla mnie, dla starca i ascety, dla kapłana, oddanego jedynie Bogu, blaski i rozkosze tej ziemi? Nie dla siebie ostaję przy celibacie duchownych i wydzieram z chciwych rąk świeckich prawo inwestytury. Jeśli rzucam rękawicę całemu obecnemu porządkowi, który jest bezrządem, czynię to dla chwały Kościoła i dla dobra ludzkości“.

Przyznaje też autor, że Grzegorz VII. z rozmysłu nie ogłosił postanowień synodu lutowego o inwestyturze r. 1075 i nie chciał ich ogłaszać, dopóki się pierwej nie porozumie bliżej z Henrykiem IV., dla którego gotów był do możliwych modyfikacyj. A gdy poselstwo Henryka IV. zniewoliło Grzegorza VII. do wysłania listu w tej mierze z żądaniem posłuszeństwa, wyjaśnia autor (III. 121), że „Grzegorz, mówiąc o posłuszeństwie, mógł mieć tylko na myśli posłuszeństwo w rzeczach kościelnych do czego miał prawo, jako arcykapłan świata katolickiego“. Nadmienia, że „papież, przemawiając do katolickiego monarchy, jak ojciec do krnąbrnego syna, pełnił tylko swój obowiązek pasterski, a ściągając na siebie niełaskę potężnego władcy, zasługiwał na podziw“. Owszem, aby uwydatnić poświęcenie Grzegorza VII., idzie dalej, niż pozwala prawda historyczna: przedstawia go w rozterce ze wszystkimi mo•

narchami katolickimi, nawet z angielskim Wilhelmem Zdobywcą i z polskim Bolesławem Śmiałym — i nie każe mu znikąd oczekiwać poparcia. W rzeczywistości Wilhelm angielski gorliwie popierał Grzegorza VII. [1]) w sprawie celibatu i wykorzenienia symonii, choć później nie chciał zrzec się inwestytury duchownej. Bolesław polski zezwolił również legatowi papieskiemu na przeprowadzenie dekretów reformacyjnych w Polsce, z wiedzą papieża koronował się królem i na prośbę Grzegorza, nawet wsparty przezeń pieniężnie, podjął wyprawę ostatnią na Ruś. Nie należy przekształcać faktów, lecz przedstawić szczerą prawdę, bo ta obroni Grzegorza dostatecznie!

Scenę w Kanossie przedstawia autor dość wiernie. Zaznacza, że nie Grzegorz VII. skazał Henryka na pokutę publiczną, lecz Henryk IV. dobrowolną pokutą trzydniową—która zresztą wówczas nie hańbiła żadnego monarchy—chciał zmusić Grzegorza do zdjęcia zeń klątwy przed zjazdem książąt w Augsburgu. Jakoż Henryk istotnie obudził litość w margrabinie Matyldzie i w całem otoczeniu Grzegorza, który znalazł się niespodziewanie w obec alternatywy: albo przyjąć nieszczerą pokutę króla i wydać mu na pastwę książąt niemieckich, albo pozorem surowości bezlitośnej odstręczyć od siebie resztki wiernych dotąd obrońców we Włoszech. Oto, jak przedstawia autor tok myśli Grzegorza (IV. 109): „Margrabina i opat (Hugon z Clugny) posądzali go widocznie o chęć zemsty, a jego zamiary szybowały tak wysoko ponad zwykłemi namiętnościami ludzkiemi, iż ich brud ziemski nie mógł dosięgnąć, splamić..... Więc mam podjąć sam walkę z grzechami tego świata? (mówił). Nawet najlepsi z najlepszych nie rozumieją mnie, tłómacząc opacznie dzieło mojego życia“. Wypadki ujawniły rychło nieszczerość Henryka. Zaczyna się dla Grzegorza pasmo udręczeń licznych, aż do śmierci na wygnaniu, ale „jego duch nie stracił sprężystości i siły młodzieńczej. Do ostatniej chwili ogarniał orlim lotem sprawy całej ludzkości“ (IV., 174).

Czyż można lepiej pojąć i przedstawić męża świętego, a wielkiego reformatora?

A jednak po przeczytaniu całego dzieła sympatye czytelników będą po stronie Henryka, a nie Grzegorza! I nic dziwnego. Toć

---

[1]) W listach do Wilhelma sławi go Grzegorz jako „wiernego stronnika św. Piotra“, jako „jedynego księcia, który się na seryo obowiązek swój stara wypełnić“. Za staraniem Wilhelma odbył się w Rouen w r. 1074 synod normański i potępił synonię itp. Por. Hefelego „Conciliengeschichte“ V. 29 i nast.

autor zaznacza (I. 78), że „Hildebrand przemawiał do króla rzymskiego, jak do lennika“, — że (II. 137) „jest bardzo czuły na zapewnienia wiernopoddańcze i marzy o wyniesieniu Rzymu ponad wszystkie trony świata chrześcijańskiego“ — że ideałem jego jest (III. 82): „rzucić pod stopy Kościoła najjaśniejszą koronę tego świata“, że umiał wmówić w cesarzową Agnieszkę (III., 148), „że grzeszyła dużo, że obrażała Boga ziemską pychą“. Dodaje, że papież kieruje się tylko wyrachowaniem politycznem, bo (III. 154) nie wachałby się ani chwili z rzuceniem klątwy na Henryka, „gdyby mógł był liczyć na pomoc któregokolwiek z potężniejszych królów katolickich“, że (III. 96) nie myśli zawrzeć zgody z Henrykiem w drodze pokojowej, mimo pośrednictwa Hugona Kluniackiego, że z króla nie pozwolił w Tryburze zdjąć klątwy (IVgo) „tylko dlatego, że był królem, wcieleniem władzy świeckiej, ktorą *chciał poniżyć* i obniżyć dla chwały władzy duchownej“, że on — ten mąż charakteru niezłomnego — widząc powodzenie niespodziewane, zmienił swe zamiary (IV. 90) i „nie do przeprowadzenia inwestytury duchownej, nie do uwolnienia Kościoła z pod nadzoru królów i książąt dążył *już teraz*, lecz *wprost do ujarzmienia władzy świeckiej* (sic!). Oblicza autor kombinacye (IV. 94), przy których zapadał się dumny gmach, zbudowany przez Grzegorza. „O poniżeniu, *złamaniu władzy świeckiej* (sic!) nie byłoby wtedy mowy“. Dodaje, że w mniemaniu Grzegorza (IV., 114) „druga taka sposobność *złamania* władzy świeckiej może się już nigdy nie powtórzyć‘, że początek władzy świeckiej pochodzi od szatana (IV. 123), że papież domaga się, by Henryk przybył do Augsburga dla upokorzenia go, a nie z obowiązku swego jako sędzia polubowny itp. Ponieważ z drugiej strony Henryk IV. i jego świta — nawet bezbożny Ulryk z Godesheimu — przedstawieni są w sposób sympatyczny, ponieważ autor wysławia pod obłoki miłosierdzie i sprawiedliwość Henryka w rządzeniu państwem, jego niezwykłe zdolności i wielką znajomość ludzi, jego życie przykładne od powstania z choroby (1073), jego wstręt do świętokupstwa (III. 17) i waleczność w boju, a rozpustę usprawiedliwia młodocianym wiekiem, wiarołomstwo tłómaczy jako chlubną przebiegłość itp. — przeto nie dziw, że czytelnik przechyli się na stronę Henryka i co najwięcej dziwić się będzie sprzecznościom w uwagach o Grzegorzu VII.

Zkądżeż pochodzą owe sprzeczności? (*D. n.*).

Charakterystyka kazań Wielebnego Sługi Bożego Jana Maryi Vianney'a, proboszcza z Ars.

Mąż ten prawdziwie Boży, który wstrząsnął całą Francyę, porywając tysiące dusz ku Panu Bogu, przyszedł na swiat niedaleko Lyonu w wiosce Dardily w r. 1786. Nie posiadał on wybitnych zdolności, owszem był w naukach tak słaby, że się namyślano, czy go przyjąć do seminaryum i wyświęcić na księdza. Miano go bowiem powszechnie za nieuka, zdolnego jedynie do pracy w polu lub do paszenia bydła. Przeszedł też wiele upokorzeń, zanim go przypuszczono do święceń kapłańskich, które otrzymał 1815 r. W r. 1818 przybył do Ars na probostwo i tu pracował niezmordowanie do końca życia, do chwili błogosławionego zgonu w r. 1859. Żywot jego, to nieustające pasmo umartwień, trudów, ofiar i poświęceń. Każdy duszpasterz powinien je znać, aby przykładem tego świątobliwego proboszcza zagrzewać się do miłości Bożej niestrudzonej, ciężkich nieraz ofiar wymagającej pracy nad zbawieniem dusz ludzkich [1]).

Kazania Vianney'a wydano po francusku z manuskryptów, a tłómaczenia ich na język niemiecki dokonał I. Firnstein, beneficyat w Ebrantshausen [2]). Mając w rękach czterotomowe wydanie niemieckie, będziemy się starali skreślić charakterystykę ks. Vianney'a jako nauczyciela ludu, jego duchownej pieczy powierzonego.

Zaznaczyć tu jednak już z góry wypada, że inaczej działa na duszę słowo żywe, niż pisane, słyszane, niż czytane. Czytając kazania ks. Viannye'a w przekładzie niemieckim, nie można mieć dokładnego pojęcia o tym wstrząsającym aż do szpiku kości wpływie, jakie one wywierały w Ars tak na prostaczków, jak i na inteligentnych słuchaczy, pielgrzymujących tu tłumnie celem poznania tego cudownego proboszcza wiejskiego. Misyonarz Monnin w biografii ks. Vianney'a mówi w kilku miejscach o jego kazaniach, homiliach i katechezach [3]) i wyraźnie twierdzi według zeznań naocznych świadków, że ks. Vianney porywał, poruszał do łez, kruszył najzatwardziałszych grzeszników, napełniał serca miłością serdeczną ku Bogu: „Duch Boży

[1]) Żywot ks. Jana Maryi Vianney'a skreślił przepięknie ks. Alfred Monnin, misyonarz. Przekład polski tej książki stylem gładkim i poprawnym pojawił się już w II. wydaniu w Poznaniu 1899, drukiem Jarosława Leitgebra str. 441.

[2]) Predigten auf die Sonn- und Festtage. Von dem ehrwürdigen Diener Gottes, Johann Baptist Maria Vianney. Regensburg Druck and Verlag von Georg Manz. 1885. Tomów 4.

[3]) Porównaj w Żywocie str. 115 i nast. str. 306--354.

kładł w serce tego świętego kapłana to, co miał sam wiedzieć, aby drugich uczyć, a ubogacał je z tem większem upodobaniem, że było czyste, proste i wolne od próżnej nauki ludzkiej. Całą nauką Proboszcza była jego wiara, księgą jego sam Chrystus Pan. Tylko w Chrystusie, w Jego męce i śmierci na krzyżu, szukał on mądrości i nauki. Nie szukał jej w zapylonych księgach i w szkole uczonych, lecz znalazł ją w modlitwie u stóp Pana, które łzami oblewał, znalazł w obec Najświętszego Sakramentu, przed którym dnie i noce spędzał wtedy, gdy tłumy grzeszników przy konfesyonale nie zabierały mu wszystkiego czasu. Gdy mówił o niebie, o człowieczeństwie Syna Bożego, o Najświętszym Sakramencie, Najświętszej Pannie i Świętych w niebie, o pięknosci duszy, obecni słuchali go z przekonaniem, że musiał mieć jasne widzenie rzeczy, które opisywał tak wymownie, z taką gorącością duszy i z taką łez obfitością. Jakoż i słowa jego przejmowały jakiemś dziwnem skupieniem i niezrównaną słodkością. Trudno było pozostać zimnym, patrząc na niewysłowiony odblask jego oblicza przemienionego i wobec cudownej potęgi jego słowa. Myśli od Boga podane inną mają doniosłość od myśli pracą własną zdobytych“ [1]).

Kaznodzieja ten święty już samym swoim widokiem budował. Proboszcz z Ars wyglądał na ambonie, jak jeden z dawnych Proroków. Jego oblicze blade, wychudzone, prawie przeźroczyste, wzrok przenikliwy, mowa prosta, niemal ludowa, głos miły, odrazu zjednywały dla siebie słuchacza. „W czasie kazań i katechizacyi równie ciekawa była rzecz widzieć słuchacza jak i mowcę, który wylewał całą duszę, duszę świętą, płonącą miłością i wiarą, która się z twoją łączyła, od której odbite promienie czułeś w głębi istoty własnej. Czułeś się oderwany od ziemi w jakieś wyżyny niebieskie, a pod wrażeniem słów Świętego rozjaśniało się przedziwnie w twej myśli; niebo, ziemia, życie obecne i przyszłe, przedstawiały ci się w nowem, nieznanem dotychczas świetle.“

„Człowiek światowy, pełen przekonań i wrażeń światowych, dostawał zawrotu; słuchając jego nauk, potępiał to wszystko, co świat wielbi i za czem goni. Po pierwszem uczuciu jakiegoś osłupienia, słuchacz ten miękł zwolna i bezwiednie łzami się zalewał“ [2]). Niejednokrotnie wyznawali słuchacze, że współczesny O. Lacrodaire nie wywierał swą wspaniałą wymową i głęboką nauką większego wrażenia:

Tak się przedstawiało żywe słowo ks. Vianney'a, gdy uczył i przemawiał z ambony.

[1]) Por. 307 i n. Żywota.

[2]) Tamże 309.

Powiedzieliśmy wyżej, że jego kazania drukowane nie mogą dać wyobrażenia o przedziwnym wpływie, którym czarował i porywał dusze ku Bogu. A jednak są one nader cennym nabytkiem w piśmiennictwie kaznodziejskiem; zawierają bowiem bogaty skarbiec praktycznych, popularnych, dla ludu niezmiernie pożytecznych nauk. Podnieść mogą na duchu słabszych zdolności kapłana, bo mu przypominają, że przy usilnej pracy, obok głębokiej ufności w Bogu i gorącej modlitwy, można bardzo wysoko postąpić w zawodzie kaznodziejskim i ciepłem, praktycznem, do potrzeb słuchacza zastosowanem słowem budować skutecznie w sercach wiernych żywą świątynię Ducha świętego.

Proboszcz z Ars bowiem w pierwszych latach swego zawodu kapłańskiego, kiedy miał więcej czasu, kiedy sława jego świętości nie rozeszła się jeszcze po świecie i nie ściągała doń niezliczonych rzesz pokutujących grzeszników, czyniących go niemal ciągłym więźniem trybunału Pokuty, poświęcał całe godziny na wypracowanie swych kazań. Trudnościami wcale się nie zniechęcał, bo zniechęcenie i małoduszność bywają oznaką ludzi częstokroć próżnych, ufających więcej w swe siły, niż w pomoc Bożą. Przed Najświętszym Sakramentem spędzał cały wolny czas we dnie i znaczną część nocy. Zebrawszy materyał do kazania, przelewał go na papier w zakrystyi przez czas blizko do ośmiu godzin.

Tę mozolną i sumienną pracę możesz zauważyć, odczytawszy choćby kilka jego drukowanych kazań. Co powiedział biograf w wyżej przytoczonych słowach, że Duch święty kładł ks. Vianney'owi w usta słowa i myśli, że świątobliwy proboszcz z konfesyonału szedł wprost na kazalnicę i mówił z natchnienia, odnosi się do późniejszych lat jego w kapłaństwie.

W początkach pracował niezmordowanie, z żelazną wytrwałością, podobny do skrzętnej pszczółki lub mrówki. Zkąd czerpał potrzebny materyał do swych nauk? Z pozostałych po nim kazań i dopisków na marginesie widać, że skarbnicą dlań było w pierwszym rzędzie Pismo św., dalej Żywoty świętych, dzieło Rodriguez do doskonałości chrześcijańskiej i t. d.

Obierał sobie zwyczajnie tematy bardzo aktualne, o ile poznaliśmy z ogłoszonych drukiem jego kazań. Uczy, jak należy odprawić spowiedź wielkanocną, zachęca do wytrwałości, mówi o modlitwie, cierpieniach, postach, Mszy św., Komunii, o różnych cnotach, obowiązkach i występkach, o rzeczach ostatecznych i t. d. Przeprowadzenie jest dość systematyczne, podział jasny, argumentacya wzięta z Pisma św. i z Ojców Kościoła; całość ożywiona częstymi przykłady z Żywotów Świętych i praktyczną mądrością, polegającą na wielkiem

doświadczeniu i na głębokiej znajomości serca ludzkiego, zaczerpniętej z pilnego słuchania spowiedzi. Ów na teologii słabeusz i nieuk olśniewa czytelnika pięknymi obrazami i porównaniami. Znachodzą się bowiem dość często u niego prawdziwie poetyczne zwroty. Pod względem rzewności, poetyczności niektórych ustępów, przypomina wiele naszego X. Karola Antoniewicza. Tu i ówdzie odchodzi mowca na chwilę od swego założenia, wylewa cały potok serdecznych westchnień, wyrażających miłość ku Bogu, wstręt do grzechu i współczucie nad nieszczęśliwym stanem grzesznika. Słuchający go Monnin powiada, że z duszy ks. Vianney'a wyrywały się jak strzały myśli wzniosłe, głębokie, to znowu zupełnie proste. „Często zabieraliśmy się do spisania rzeczy słyszanych, nigdy jednak nie udało nam się myślom tym, któremi nas najwięcej poruszył, nadać formy; krzepły one pod piórem, jak ostygła lawa. Tak, jak nie opisze szumu lasów, ani jęku fal morskich, co się rozbijają o skały, tak i tego, co Boże w sercu człowieczem, w słowa zakuć niepodobna" [1]).

Umysły wolne od namiętności, nieporządnych przywiązań, zjednoczone z Bogiem, umieją w szczególniejszy sposób wznosić się ku niebu przez świat widzialny, odkrywają z łatwością piękność w dziełach Bożych, po których jako po szczeblach wzbijają się ku Stwórcy. Żadne ze słów X. Vianney'a nie jest czczem i jałowem; w każdem kazaniu znajdzie się wiele zdrowego pokarmu dla naszego zwłaszcza ludu wiejskiego, bo proboszcz z Ars karci nocne pohulanki młodzieży, zbiegowiska i muzyki, odwodzi od nieszczęsnych szynków, zachęca do modlitwy i częstego przyjmowania Sakramentów świętych.

Kazania jego są nieco dłuższe, bo mniej więcej każde z nich obejmuje przeszło arkusz druku (w 8ce). Zrażać się tem nie należy przy czytaniu. Kto chce się ćwiczyć w kaznodziejstwie, niech sięga owszem do takich dobrych źródeł, niech odczytuje dzieła wzorowych mowców kościelnych, choć to nie obejdzie się bez pracy. Znakomici kaznodzieje są przeważnie dłuższymi w swych naukach. Ksiądz, który chciałby w pół godziny przygotować się na ambonę, który nie ma ochoty do czytania, choćby mógł czas ku temu znaleść, nie postąpi daleko. Siewca ewangeliczny w pocie i skupionej modlitwie, w pilnem szperaniu po księgach i w zjednoczeniu ścisłem z Bogiem, na wzór Wielebnego Sługi Bożego Vianney'a, powinien uprawiać niwę Pańską.

Aby łaskawi Czytelnicy „Dwutygodnika" mogli sobie wyrobić tem jaśniejsze pojęcie, w jaki sposób przemawiał święty Duszpasterz

---

[1]) Żywot str. 311.

z Ars, podamy w najbliższym numerze w skróceniu kazanie jego o wychowaniu dzieci. *Ks. dr. J. Górka.*

Egzorta na uroczystość św. STANISŁAWA KOSTKI.

„*Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele*“. (Ks. Mądr. 4., 13).

Któż z was Najmilsi! nie wie o tem, iż od lat przeszło stu trzy obce mocarstwa rozdzieliły całą naszą ojczyznę między siebie, pozbawiły nas króla, rządu i wojska, a następnie przed światem całym obwieściły, że Polaków należy uważać za naród umarły? A cóż Kościół na to? Kościół św., ta najlepsza Matka, inaczej na tę sprawę się zapatruje i nie mogąc przywrócić nam królów i rządu własnego, powiada, iż Najśw. Panna pozostanie na zawsze Królową narodu polskiego, a prócz Tej tak przemożnej Orędowniczki mamy u tronu bożego innych św. Orędowników, rodaków naszych, do których i dzisiaj uroczystujący św. Stanisław Kostka należy. Wprawdzie nie podbijał on Kościołowi narodów gorliwością apostolską, jak św. Franciszek Xaw., nie czynił cudów miłosierdzia, jak św. Wincenty a Paulo, nie przelał krwi męczeńskiej, ani też nie zagrzebał się w pustyni, jak św. Antoni, ale za to zwyciężył ciało, czarta i świat, zdeptał nogami pychę i dumę świata, a stawszy się męczennikiem miłości, wywalczył dla siebie wieniec chwały. Im zaś bliżej stanął Boga w niebie, tem opieka jego nad wami tu żyjącymi jest bogatsza i potężniejsza. Daj Boże! abyście tak żyli, jak żył św. Stanisław, a tych kilka wspomnień z życia jego niech was do naśladowania zachęci.

I.

Na zamku rostkowskim u Jana Kostki, kasztelana zakromczyskiego, zasiedli goście do wesołej biesiady i zabawiają się wolniejszemi, nie dość przyzwoitemi mowami. Wtem jęk bolesny rozchodzi się po sali, a młody Stanisław, syn kasztelana, pada omdlały na ziemię. Jakiż powód tego wypadku? Oto do uszu jego doszło jedno słowo dwuznaczne, a dusza ta anielska i czysta jak kryształ nie mogła znieść nawet cienia bezwstydu. Głos ten boleści nie przebrzmiał bez echa — owszem! pozostał w Kościele drogą pamiątką — jest chlubą i chwałą naszą, jest dowodem, jakich to cnota miała niegdyś zwolenników na ziemi naszej ojczystej. A dzisiaj! czyż wiele znajdzie się serc takich, u których na jedno słówko dwuznaczne twarz spłonęłaby rumieńcem wstydu?

uszy na czcze zamykają się wyrazy? oczy na widok mniej przyzwoitego ubioru lub obrazu powieką się zasłaniają? czy wiele znajdzie się serc prawdziwie czystych, dziewiczych, podobnych sercu Stanisława? Sądzę, iż dzięki Bogu znajdzie się wiele — ale niestety! czemuż nie wszystkie? Serca te w samej życia wiośnie już zwiędłe, wyschłe, znużone i przesycone, podobne są do róży, która w samym rozkwicie, w pączku od robaka została podgryziona. A gdzież przyczyna zepsucia serc młodych? Najczęściej w nieskromnych mowach, złych towarzystwach i w czytaniu niemoralnych lub bez wyboru książek.

Jakżeż, pytam, wyglądają mowy wasze, gdy się sami zbierzecie i nikt ze starszych was nie pilnuje? Czyż nie zdarza się bardzo często, iż obmawiacie, wyśmiewacie i krytykujecie tych, którzy dla was są prawdziwymi przyjaciółmi, t. j. rodziców i przełożonych waszych? Alboli, co gorsza, kryjąc się przed starszymi, powtarzacie złe i nieskromne rozmowy lub anegdotki — i zdaje się wam, iż nie wiedzieć jak wielkich dokonaliście bohaterstw. A cóż dopiero dzieje się z czytaniem złych książek! Jakżeż to młodzież najczęściej postępuje? Czy zasięga ona w tym względzie rad i wskazówek u rodziców, u ludzi starszych, u swoich profesorów i przewodników duchownych? Ach! jakże często polega na radzie kolegów — i to złych, którzy przeczytawszy złą książkę, ukrywają ją przed okiem przełożonych i innych kolegów traktują tą straszną trucizną. Młodsi zaś koledzy z ciekawości pożerają formalnie takie książki i nie przeczuwają nieraz, jak straszną szkodę duszy swej wyrządzają. To też pamiętajcie, iż czytaniem złych i niemoralnych książek wcześnie stracicie wiarę, wyziębicie serca wasze, a z czasem możecie nawet popaść w najgorsze występki i ciężkie zbrodnie. Czytając zaś książki dobre, ugruntujecie się we wierze św. i cnotach, zachowacie w czystości serca wasze, rozszerzycie swe wiadomości i wyrobicie sobie prawdziwie piękny i czysty charakter.

II.

Lecz wróćmy do św. Stanisława! W stołecznem mieście Wiedniu leży młodzieniec ciężką chorobą złożony. I któż to jest ten szlachetny, anielski młodzieniec? To nasz Stanisław. Posłany przez ojca do Wiednia dla kształcenia się w naukach, dziwnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej musiał zamieszkać w domu luteranina. Ten, co tylko żył wiarą, mieszkał wśród bluźnierców wiary św.; ten, co modlitwą, rozmyślaniem i pokutą żywił swą duszę, musiał wsród złych towarzyszy światowego brata swego Pawła dnie całe spędzać. Teraz zaś, zachorowawszy obłożnie, czuje straszliwe bóle w całem ciele, lecz stokroć ostrzejszy ból w duszy. Czuje bowiem, że dusza jego blizka rozstania się ze światem, a nie może połączyć się z Bogiem na ziemi. Napróżno Stanisław ze łzami

i boleścią prosi, błaga i zaklina o ostatnią i jedyną pociechę, aby mu przyniesiono Przenajśw. Sakrament, przed którym tyle dni i nocy na modlitwie przeklęczał, przed którym tyle błogosławieństw dla siebie, swego rodu i narodu wypraszał, którym wzmocniony tyle walk z ciałem, czartem i światem w tak młodym wieku zwycięsko odbył. Niestety! o tę jednę łaskę prosi, lecz widzi wszystkich oczy odwrócone, uszy zamknięte, serca skamieniałe. Bóg jednak nie opuścił sługi swego — nie ręka ludzka, to anielska anielski mu pokarm podała. Nagle bowiem pokoik Stanisława zalała światłość, a w światłości tej ujrzał św. Barbarę, patronkę dobrej śmierci, gdyż do niej z pokorą wznosił swe modły; następnie obok niej ujrzał anioła z Hostyą św. i z rąk jego pełen radości i zachwytu przyjął Chrystusa do serca swego.

A teraz przypatrzcie się sobie i zaglądnijcie do serc waszych. Czy płoną one miłością ku Bogu? Czy z ochotą spieszycie do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, by jak najściślej połączyć się z Jezusem? Czy wielu znajduje się tu między nami, którzy dobrowolnie, bez nakazu szkolnego przystępują do stołu Pańskiego — czy też więcej naliczyłbym takich, którzy wymawiają się brakiem czasu, albo nazywają to rzeczą zbyteczną? Ach jakże daleko są tacy oziębli od tego pięknego wzoru, jakim jest św. Stanisław!

III.

Kiedy nasz Stanisław powrócił do zdrowia, prosił ojca swego, by mu pozwolił wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Atoli zaślepiony, stary kasztelan prośbą i groźbą usiłuje odwieść syna od tego szlachetnego zamiaru, powiadając, iż czynem tym sprowadzi hańbę i sromotę na cały ród Kostków. Wszystkie prośby i groźby nic nie wymogły na sercu Stanisława; słaba ta trzcina w dąb potężny się zamienia, a nie mogąc w inny sposób wydobyć się z Wiednia, zdejmuje ze siebie kosztowne szaty i w odzieniu żebraczem puszcza się w drogę. Po długiej podróży staje u furt kolegium dylingskiego, gdzie go przyjmuje błog. Kanizyusz i jako obowiązek naznacza mu posługiwanie konwiktorom tegoż kolegium. I cóż myślicie? Czy św. ten młodzieniaszek wzdrygnął się przed tą pracą, lub posłuchał szatana, który mu szeptał ustawicznie: „Rzuć tę podłą robotę, wróć do domu ojca swego, gdzie liczny poczet sług i dworzan czekać będzie na twoje rozkazy“? O nie! Nasz Stanisław mówił do siebie: „Ten, co nogi obmywał uczniom swoim; Ten, który się stał posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; Ten, który z ołtarza woła do serca mego: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“; Ten moim wzorem i moją miłością. Gdy patrzę na kolebkę Jego, żadna usługa nie wydaje mi się podłą; gdy patrzę na krzyż Jego, żadne cierpienie nie wydaje mi się bolesnem;

gdy patrzę na Najśw. Sakrament, każda miłość wydaje mi się za małą i niedostateczną".

I znowu porównajcie waszą pychę, próżność, miłość własną, z pokorą św. Stanisława, z jego wyniszczeniem się i zaparciem siebie samego. Wniknijcie we wnętrze sumienia waszego — przejdźcie życie wasze do dzisiejszej chwili i odważcie każdą myśl, każdy uczynek, każde słowo wasze, a potem wyznajcie szczerze, czy macie się z czego wynosić? O! upokarzajcie się teraz dobrowolnie i póki czas po temu, by kiedyś Bóg przez wieki całe nie musiał was upokarzać.

IV.

Po niedługim czasie opuszcza nasz Stanisław, konwikt dylingski i pieszo udaje się jako pielgrzym do Rzymu. Ten, który niezadługo ma być ozdobą nietylko tego Rzymu, ale całego świata katolickiego, idzie milczący przez rynki i ulice, gdzie płynęła krew męczeńska. Czuje, iż gdzie nogę postawi, świętą niejako depce ziemię — i gdzie okiem rzuci, wszędzie spostrzega zwycięskie pomniki wiary św. Przyszedłszy do klasztoru OO. Jezuitów, rzuca się Stanisław do nóg dawnego księcia Gandyi, a teraz ubogiego zakonnika, Franciszka Borgiasza. Spojrzał Franciszek na Stanisława, podniósł go i w tej chwili zrozumiały się serca tych dwóch Świętych Pańskich i w jedną miłość spłonęły. Wkrótce Stanisław oblókł suknię zakonną i uczyniwszy rozbrat ze światem, zamknął się w ubogiej celi, aby wkrótce okazać się na ołtarzach Pańskich. Przypatrzmy się bliżej, jak Stanisław pędził te chwile w zakonie! W posłuszeństwie, czystości i pokorze — kochał Boga, kochał przełożonych i braci swoich; żył ciałem na ziemi, a duszą był w niebie; był człowiekiem, bo miał ciało ludzkie; był aniołem, bo pożądliwości ciała przezwyciężał. I niebo pozazdrościło go ziemi -- i przyszła chwila, w której Stanisław miał porzucić te więzy ciała. Z radością wita tę chwilę, bo żadna smutna pamiątka nie zatruła ostatnich chwil jego życia; opuszcza ziemię bez żalu, bo do niej serce jego nigdy nie lgnęło, bo całe życie jego było czyste, niewinne, jak rozpogodzony błękit nieba, na którym jaśniały cnoty jako te gwiazdy, co w nocy pogodnej się iskrzą. Stanisław spieszy do Bogarodzicy, wraca jak dziecię do ukochanej matki, do której całe życie tęsknił i wzdychał, a trzymając różaniec w ręku, ustawy zakonu na piersiach i krzyż przytulając do ust, wymawia po raz ostatni „Jezus—Marya" i tak kończy swój żywot. Rzym cały zdumiał się, słysząc o tak cudownej śmierci 18letniego młodzieniaszka; wieść ta rozeszła się lotem błyskawicy po całym świecie katolickim, a narody błogosławiły ten kraj, który światu wydał św. Stanisława. Uczcił Bóg pamięć św. Stanisława rozlicznymi cudami; uczcił

Go Kościół św., bo na powszechne żądanie umieścił Go na ołtarzach, czyniąc Go szczególniejszym Patronem i Opiekunem narodu poskiego.

Pytam was, moi drodzy: czy i wy tak zapatrujecie się na to życie doczesne i czy każdej chwili bylibyście gotowymi na śmierć, jak św. Stanisław? Niestety! wielu zapomina częstokroć, w jakim celu zostali stworzeni, a ostatecznem ich marzeniem, to honory, majątek i używanie świata. A cóż dopiero mówić młodemu o śmierci! Odpowiada, że to daleko, że jeszcze dosyć czasu będzie myśleć o tem, a zapomina, że kontraktu z Bogiem nie zawarł i że każdej chwili może być przed sąd Boży powołanym.

ZAKOŃCZENIE.

To też poznawszy te prześliczne zalety i cnoty waszego św. Patrona, postanówcie naśladować Go w skromności, unikając złych rozmów, towarzystw i gorszących książek, w miłości Boga, wykonując sumiennie przykazania boże i kościelne, jakoteż przystępując z własnej woli do św. Sakramentów — w pokorze i posłuszeństwie, słuchając rad rodziców i przełożonych, a w końcu myślcie często o śmierci i proście Boga o śmierć szczęśliwą. Amen. *X. L. J.*

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

XIII. Uroczystość Bożego Ciała — procesya tej uroczystości — oktawa — uroczystość Serca Jezusowego.

We czwartek po uroczystości Trójcy św. obchodzi się uroczystość Bożego Ciała. Jak już sama nazwa wskazuje — oddaje Kościół Boży przez tę uroczystość cześć Bożemu Ciału — t. j. Ciału P. Jezusa, który jest Bogiem i człowiekiem razem, utajonym w Najświętszym Sakramencie. Obchodzi się ją we czwartek dlatego, bo w ten dzień ustanowił P. Jezus Najśw. Sakrament. Właściwa rocznica ustanowienia Najśw. Sakramentu przypada w Wielki Czwartek, ale ponieważ Wielki Czwartek przypada w Wielkim Tygodniu—a w tygodniu tym obchodzi się pamiątkę męki Pana Jezusa, przeto nie można uczcić z należytą uroczystością Najśw. Sakramentu. Początek uroczystości Bożego Ciała był następujący: Około r. 1230 żyła w Belgii, w mieście Leodyum, pobożna zakonnica, imieniem Julianna. Miała ona bardzo wielkie nabożeństwo do P. Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego. Klęcząc po całych godzinach przed P. Jezusem w Najśw. Sakramencie utajonym, widywała jakby księżyc w pełni, którego pewną część zakrywała czarna plama. Prosiła więc P. Jezusa, aby jej raczył objawić, co to

oznacza. P. Jezus objawił jej, że księżyc oznacza Kościół katolicki, a czarna plama oznacza, że w Kościele nie ma osobnej uroczystości na uczczenie Najśw. Sakramentu Ołtarza i że P. Jezus wybrał Juliannę, iżby ona skłoniła przełożonych Kościoła do obchodzenia uroczystości Bożego Ciała. Pokorna zakonnica nie mogła się przez dłuższy czas odważyć powiedzieć o tem zleceniu. Przez długie lata błagała Julianna wśród gorących łez P. Boga, aby kogo innego wybrał do spełnienia tego polecenia. Jednak P. Bóg, który zawsze wybierał ludzi na świecie nic nie znaczących do wielkich dzieł, nie zwolnił jej od tego rozkazu, jaki jej dał. W końcu opowiedziała swoje objawienie w r. 1246 biskupowi Norbertowi z Leodyum. Ten naradził się z wieloma uczonymi i pobożnymi kapłanami, między którymi znajdował się także archidyakon Jakób Pantaleon (późniejszy papież Urban IV.) — i postanowił święto zaprowadzić w swojej dyecezyi. Tymczasem umarł, lecz po śmierci jego kardynał Hugo w r. 1247 odprawił to nabożeństwo po raz pierwszy w kościele św. Marcina. Za jego przykładem zaprowadziło kilku biskupów tę uroczystość w swoich dyecezyach. A kiedy Jakób Pantaleon został papieżem pod imieniem Urbana IV., zaprowadził to nabożeństwo w całym świecie.

Jaką uroczystość obchodzi się we czwartek po Trójcy św.? Przez kogo zaprowadzona została ta uroczystość w kościele Bożym? Na jaką pamiątkę obchodzi się tę uroczystość? Komu oddajemy cześć w tę uroczystość? Kiedy właściwie przypada pamiątka ustanowienia Najśw. Sakramentu? Dlaczego jej nie obchodzimy w Wielki Czwartek? Jaki jest początek tej uroczystości? Opowiedz to całe zdarzenie!

Uroczystość Bożego Ciała obchodzi się jak najwspanialej. Sumę odprawia się z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi. W czasie sumy, po lekcyi, w części odczytuje, a w części śpiewa celebrans prześliczny hymn, ułożony przez św. Tomasza z Akwinu, a zaczynający się od tych słów: „Lauda Sion Salvatorem“, t. n. „Chwal Syonie Zbawiciela“. Przy ostatnich strofkach tego hymnu bierze celebrans Najśw. Sakrament, obraca się do ludu i daje błogosławieństwo. Po skończonej sumie odbywa się procesya z Najśw. Sakramentem do czterech ołtarzy — które to ołtarze oznaczają, że ludzie w czterech stronach świata: na wschodzie i zachodzie, północy i południu, oddają cześć P. Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie. Przy każdym ołtarzu śpiewa kapłan początek Ewangelii jednego z czterech Ewangelistów dla wyrażenia, że wszyscy święci Ewangelistowie w swoich Ewangeliach zaświadczają, że P. Jezus ustanowił Najśw. Sakrament i że jest obecny, żywy i prawdziwy w Najśw. Sakramencie. Procesyę tę zaprowadził Kościół św. dla następujących powodów: 1) abyśmy otwarcie a uro-

czyście przed całym światem wyznali naszą wiarę, że w Najśw. Sakramencie jest żywy, prawdziwy P. Jezus, 2) abyśmy okazali Zbawicielowi najserdeczniejszą wdzięczność za Jego niepojętą miłość, 3) abyśmy przeprosili P. Jezusa za zniewagi wyrządzone Mu w Najświętszym Sakramencie. Uroczystość Bożego Ciała obchodzi się bardzo wspaniale przez ośm dni czyli przez oktawę, która również należy do oktaw uprzywilejowanych i jest najważniejsza ze wszystkich oktaw całego roku. Dlatego też w niektórych stronach samą uroczystość Bożego Ciała nazywają „Oktawą". Co dzień zrana Mszę św., a popołudniu nieszpory, odprawiają kapłani z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi. Po Mszy św. i po nieszporach odbywa się uroczysta procesya, zakończona pieśnią łacińską „Rex Christe primogenite". Śpiew ten zawiera prośbę do P. Jezusa, by nas zawsze karmił Swojem Ciałem i poił swoją Najśw. Krwią i bronił nas od wszystkich win. W niektórych kościołach we czwartek, w oktawę Bożego Ciała, na nieszporach odbywa się procesya z odśpiewaniem powtórnem czterech Ewangelii. Po tej procesyi poświęcają kapłani wianki zrobione z różnych ziół. Zwyczaj poświęcenia tych wianków ztąd pochodzi, że dawniej strojono na Boże Ciało kościoły w kwiaty i te kwiaty brali wierni do domów. Ztąd się da wytłómaczyć, dlaczego zabierają wierni gałązki z ołtarzy i z kościoła. Poświęcając zioła, proszą kapłani P. Boga, aby te zioła były pożyteczne dla ludzi w chorobach i nieszczęściach. — W piątek po oktawie Bożego Ciała przypada uroczystość Najsłodszego Serca Pana Jezusa, ustanowiona w kościele Bożym za staraniem się błog. Maryi Małgorzaty Alacoque. Przez nabożeństwo do Najsł. Serca P. Jezusa czcimy tak żywe Serce P. Jezusa w Jego Najśw. Ciele i w Najśw. Sakramencie, jak również wielbimy nieskończoną, niepojętą miłość Jego, której symbolem, obrazem jest serce. Najsłodsze Serce Pana Jezusa możecie uczcić, zapisując się do Arcybractwa Serca Pana Jezusa, do Apostolstwa modlitwy. W Apostolstwie modlitwy ma się tylko ten obowiązek, by codziennie ofiarować P. Jezusowi wszystkie swoje myśli, słowa, sprawy i krzyże. Bardzo do tego nadaje się modlitwa codzienna Apostolstwa, zaczynająca się od słów: „Boskie Serce P. Jezusa itd." Jeśliście dotychczas nie zapisali się do Apostolstwa modlitwy, to uczynicie bardzo dobrze, gdy się po najbliższej Spowiedzi i Komunii św. zapiszecie. Można się zapisać i bez Spowiedzi i Komunii św., ale zapisując się po Spowiedzi i Komunii św. zyskuje się odpust zupełny, pomodliwszy się za Ojca św. i za Kościół św.

Jak odprawiają kapłani Sumę na Boże Ciało? Co śpiewają kapłani po lekcyi? Co odbywa się po Sumie? Co mają oznaczać te cztery ołtarze? Dlaczego śpiewają się początki Ewangelii przy każdym ołtarzu?

Dlaczego Kościół św. zaprowadził tę procesyę? Przez ile dni obchodzi się tę uroczystość w Kościele? Jak się odprawia Msza św. i nieszpory w te dni? Co się odprawia po Mszy św. i po nieszporach? Co się śpiewa na końcu tych procesyi? Jak odprawiają gdzieniegdzie procesyę po nieszporach w oktawę? Co poświęcają kapłani po nieszporach w oktawę? Na jaką pamiątkę poświęcają wianki? O co proszą Pana Boga przy poświęceniu tych ziół? Jaką uroczystość obchodzi się w piątek po oktawie Bożego Ciała?

Dzieci kochane, ponieważ niektóre z was już dostąpiły tego szczęścia, że przyjmowały P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, a inne dostąpią go, więc starajcie się i wy wynagrodzić P. Jezusowi za Jego miłość, a to w ten sposób: Bywajcie na Mszy św. i na nieszporach i na procesyach w samą uroczystość i w czasie oktawy Bożego Ciała — w kościele jak najpokorniej zachowujcie się i jak najgoręcej módlcie się. Tak w czasie oktawy Bożego Ciała, jak i wciągu roku, wstępujcie zawsze do kościoła, ile razy koło niego idziecie, bodaj na krótką chwilę i tutaj jak najpobożniej pomódlcie się, oddając cześć P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu i mówiąc: Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament teraz, zawsze i na wieki wieków Amen. P. Jezus za to będzie was kochał i błogosławił. — *Ks. Wł. Sarna.*

Główne zasady metodyczne.

Paweł św. Apostoł przypomina, że prostaczkom równie jak dziatkom *„mleka trzeba a nie twardego pokarmu“* (Żyd. 5, 12) i szczyci się tem, że umiał wzniosłe prawdy Boże, uczynić przystępnemi dla maluczkich. *„Jako malutkim w Chrystusie dałem wam mleko na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli“* (I. Kor. 3, 2). Tosamo względem dzieci każdy katecheta spełniać powinien, a w tym celu niech *na każdej lekcyi* stosuje następujące zasady metodyczne:

1) *Uwzględniaj indywidyalność ucznia!* Staraj się poznać a) bystrość umysłu, pamięć i całe *uzdolnienie* każdego ucznia i pamiętaj o tem, że nie jest w twojej mocy wlać w duszę ucznia nowe zdolności, a jest obowiązkiem nie dać zmarnieć żadnej przez Boga mu udzielonej. Poznaj także b) *zasób i rodzaj wiadomości,* jaki dziecko do szkoły przynosi (inny w mieście, inny na wsi itp.), i zaraz na wstępie staraj się go uporządkować i uzupełnić. Zbadaj również c) *stosunki domowe,* w jakich się dziecko znajduje, i nie wymagaj odeń studyum domowego, jeśli to dlań jest niemożebne. Z reguły wypadnie

wszystkiego (zwłaszczą po wsiach) wyuczyć już w szkole, nie licząc na pracę domową. Poznaj wreszcie d) *wrażliwość uczuć* każdego dziecka i wyzyskaj ku wzbudzaniu silnych postanowień dobrych wśród nauki. Staraj się także poznać e) czy dziecko nie ulega jakiemuś *nałogowi* i o ile nałóg przeszkadza mu do wiary w słowo Boże i do uwagi na lekcyach — i zastósuj wcześnie odpowiednie środki duszpasterskie.

Zasada ta zabrania szablonowości i mechanizmu, żąda, by katecheta był dobrym psychologiem i bystrym obserwatorem, a nadto nie dozwala łączyć dzieci w zbyt liczne oddziały. Im mniej uczniów w klasie, a zatem im więcej oddziałów, tem lepiej można poznać i uwzględniać indywidualność każdego ucznia. Katecheci przeto powinni raczej objąć większą ilość lekcyj, a ile możności nie łączyć oddziałów na naukę religii.

2) *Ucz poglądowo!* Pamiętaj, że wszelkie rozumowanie rozpoczyna się pierwotnie od poznania zmysłowego i dlatego nie zaczynaj nigdy nauki od podawania gotowych, a nieznanych dzieciom definicyj, lecz *zaczynaj ją zawsze od poglądu,* i to czasami od poglądu bezpośredniego a przeważnie od stósownych opowiadań biblijnych. Niech dziecko pierwej pozna rzecz w uzmysłowieniu, a potem dopiero zestawi jej pojęcie i to w ten sposób, by kierowane pytaniami katechety samo odrywało i skupiało znamiona ważniejsze, aż wszystkie wyczerpnie. Po zestawieniu definicyi dobrze jest uzmysłowić ją jeszcze i pogłębić na nowem jakiemś uzmysłowieniu. Wzorem są w tym względzie dla katechety podobieństwa i przypowieści ewangeliczne, zaczerpnięte z życia codziennego słuchaczy.

3) *Ucz elementarnie!* Rozpoczynaj zawsze naukę *od rzeczy znanych* dzieciom, odśwież je w pamięci dzieci, uzupełnij braki i wówczas dopiero *przejdź do* wyuczenia pokrewnych prawd *nieznanych.* Gdybyś rzeczy nieznane chciał wyjaśniać nieznanemi, to ich nigdy nie wyjaśnisz. Z innego więc zakresu czerpać będziesz wyjaśnienia na wsi, z innego w mieście itp.; podobnie jak P. Jezus odmiennego rodzaju przypowieściami wyjaśniał prawdy słuchaczom, według tego, czy byli rybakami czy kupcami, rolnikami czy pasterzami i t. p. Naśladuj też *Kazanie na górze,* w którem P. Jezus przypominał najpierw przykazania Starego Zakonu i wykład Faryzeuszów, znany słuchaczom, a potem dopiero podawał swoje wyjaśnienie. — Zasada ta opiera się na prawie psychologicznem o pojęciach appercypujących i o assocyacyi idei i tak jest ważną, iż od pilnego jej przestrzegania cała nauka początkowa zwie się elementarną.

4) *Ucz przystępnie* tak, aby dzieci wszystko rozumiały! Ponie-

waż zaś rzecz mniej znaną wyjaśnić można tylko czemś bardziej znanem, przeto we wyjaśnieniach unikaj słów dzieciom nieznanych oraz form gramatycznych i stylistycznych za trudnych dla danego stopnia rozwoju umysłowego, a umiej zniżyć się do poziomu dzieci. Zrazu posługuj się tylko czasownikami, przymiotnikami, mową wprost i zdaniami prostemi, później rzeczownikami, zdaniami złożonemi i zaimkami, a dopiero w obec starszych dzieci możesz używać imiesłowów i dłuższych okresów. Sprawdzaj też bacznie, czy i jak dzieci prawdę nową pojęły, a zwłaszcza, czy do wyrażeń, jakich użyłeś, nie przywiązują dzieci innego, lokalnego znaczenia. Jeśli *gwara ludowa* bierze pewne słowo w innem znaczeniu, rozpocznij naukę od przypomnienia owego znaczenia i zapowiedz wyraźnie, że słowa tego użyjesz na wyrażenie całkiem innej rzeczy. Unikaj też wyrazów niepotrzebnych lub górnolotnych. —

5) *Ucz gruntownie!* Nie posuwaj się naprzód w nauce, dopóki dzieci prawd sobie przedłożonych nie poznały wszechstronnie i dokładnie sobie nie przyswoiły — o ile tylko w danej porze życia są zdolne do tego. Lepiej powtórzyć taką lekcyę, więc mniej nauczyć, ale uczynić ją na zawsze duchowną własnością dziecka, niż uczyć wiele a pobieżnie. *Non multa sed multum!* Prawdy poznane utrwalaj przez *powtarzanie*, bo *„repetitio mater studiorum“*, więc powtórz każdą lekcyę, każdą partyę i całość, ale przy powtarzaniu partyj pomijaj drobiazgi i ograniczaj się do prawd najważniejszych. Zarazem wiąż ze sobą w całość logiczną prawdy poznane, a unikaj przeskakiwania znamion lub prawd ważnych (*„ne fiat saltus“*!) i mieszania nauki przez późniejsze poprawki. Płytkość i chaotyczność byłyby w nauce religii więcej jeszcze szkodliwe, niż w nauce innych przedmiotów.

6) *Ucz postępowo* czyli *kształcąco*, tj. na każdej lekcyi staraj się podać uczniom nowe jakieś wiadomości i rozwijać ich władze duchowe. Unikaj zatem przesady w stósowaniu zasady elementarności i nie trać zbyt wiele czasu na odświeżanie rzeczy znanych, bo to nudzi uczniów i opóźnia ich rozwój. Nie przesadzaj też w gruntowności i nie żądaj od dziatwy takiej ścisłości i dokładności w pojęciach, do jakiej zdolni są dopiero ludzie dojrzalsi. Postęp uczniów istotny zawisł od dostósowania się starannego do ich sił i od pracy uregulowanej, do jakiej się ich dusze ustawicznie pobudza. W szkole wiejskiej osobliwszej zręczności wymaga obmyślenie materyału i pytań dla wszystkich lat nauki równocześnie, a jednak jest to koniecznem, bo w imię postępowości wszystkie dzieci powinno się zająć pracą stósowną.

7) *Ucz interesująco!* Nauczaj tak, aby dzieciom nauka się podobała. Tylko w tym razie chętnie uczęszczać będą na naukę religii,

pilnie a bez przymusu podczas niej uważąć i na seryo brać ją sobie do sercą. W tym celu bacz a) na własne usposobienie, b) na uczniów i c) na sposób nauczania. a) *Osobiście* nie poddaj się nigdy złemu humorowi i nie okazuj się dzieciom zgryźliwym i apatycznym, bo zabiłbyś u nich zaraz z początkiem lekcyi wszelką chęć do nauki. Umiłuj Chrystusa Pana w każdem dziecięciu, a miłość ta usposobi cię do zapanowania nad niedoskonałością temperamentu własnego, a nawet nad ciężkiem zmartwieniem osobistem. (Św. Augustyn: De catechisandis rudibus). b) *Uczniowie* nie interesują się nauką, gdy są zanadto *znużeni, wystraszeni* lub *rozbawieni.* Gdy tedy widzisz nieuwagę ogólną, dowodzącą ogólnego znużenia, nie karz uczniów, lecz daj im paruminutowe wytchnienie, tj. zarządź przerwę w nauce, a obróć ją na odśpiewanie pieśni pobożnej, na odmówienie modlitwy, na sprawdzenie, czy dzieci mają podręczniki szkolne, czy mają ręce umyte i paznokcie czyste i t. p. W ogóle podczas lekcyi nie karć wiele, bo wystraszysz uczniów i rozprószysz ich uwagę; upomnienia surowsze odłóż na czas po skończonej nauce szkolnej. Nie zabawiaj też dzieci dowcipami (nielicującymi swoją drogą ze świętością słowa Bożego), bo niełatwo je potem zdołałbyś uspokoić i zainteresować dalszą nauką. c) *Sposób nauczania* powinien odpowiadać wyliczonym sześciu zasadom metodycznym, a nadto ma tchnąć głębokiem przeświadczeniem o ważności rzeczy i o ile możności *zapałem*, bo zapał ten udzieli się i uczniom. Do zainteresowania przyczynia się bardzo *urozmaicanie* bądź treści, bądź metody, więc przeplatanie katechizacyi opowiadaniem z Biblii lub z dziejów Kościoła, opisem liturgicznym lub pieśnią kościelną, a zarazem pytaniami katechetycznemi lub modlitwą stosowną.

8) *Ucz praktycznie!* Naprowadzaj uczniów na wysnucie zastósowań praktycznych z nauki, bądź to wysnuwając z lekcyi nowe oświetlenie prawd dawniej poznanych, bądź wskazując na wyrażenie danej prawdy w liturgii Kościoła, bądź pobudzając do odpowiednich czynów moralnych. Zastósowania te (dogmatyczne, liturgiczne lub moralne) mają być trafne, a krótkie i dzieciom przystępne; ostatnie z nich powinny wnikać w drobiazgi życia dziecięcego. Zastósowanie jednak moralne wtenczas dopiero będzie skutecznem, gdy się je wysnuje w chwili podnieconego uczucia u dzieci.

9) *Budź samodzielność!* Ponieważ dobry rezultat nauki zawisł mniej stosunkowo od tego, co katecheta umie i uczy, a głównie od tego, co z tego i jak uczeń pojmuje i praktycznie zużytkowuje, przeto staraj się mówić sam jak najmniej, a natomiast uczniów pobudzać do odpowiedzi. Co tylko *uczeń może* z danego poglądu lub prawd dawniej poznanych *sam wysnuć*, to powinien wydobyć zeń katecheta stósow-

nemi pytaniami, wzywając ostatecznie do pomocy uczniów zdolniejszych, a nie podając nic gotowego. *Pytania dyalektyczne* (czy...?) jako zbyt łatwe i równoznaczne z mową na migi nie powinny być używane; daleko lepsze są pytania *kategoryczne* (kto...? co...? jak...?). Zapobiegać należy, by uczniowie jedni drugim nie podpowiadali lub nie wyczytywali po kryjomu z książek, a przedewszystkiem sam katecheta nie powinien nigdy podpowiadać pierwszych słów lub nawet sylab odpowiedzi, nie powinen też sposobem echa powtarzać za uczniem odpowiedzi poprawnych. Nieraz wypadnie się przekonać, czy odpowiedź ucznia była samodzielną. W razie mylnej odpowiedzi trzeba naprowadzić błądzącego, by błąd swój poznał i naprawił; w każdym razie uczeń mylnie odpowiadający powinien zauważyć i powtórzyć sprostowanie dane przez ucznia zdolniejszego. Pytanie ma być wypowiedziane pierwej, zanim się wywoła ucznia do odpowiedzi, bo w ten sposób całą klasę pobudza się do uwagi i do myślenia. Definicye ważniejsze, memoryzowane dosłownie, mają uczniowie umieć rozebrać i wypowiedzieć także swojemi słowami.

Zasady te, równie jak prawidła wynikające z natury przedmiotu, mają być stósowane na każdej lekcyi i to harmonijnie, bo tylko wówczas dopełniają się wzajemnie i dozwalają objąć całą duszę wychowanka. Zbytnie akcentowanie lub na odwrót lekceważenie jednej z tych zasad, uczyniłoby naukę jednostronną. Ponieważ każdy katecheta ma własną indywidualność, przeto sposób wprowadzenia w czyn owych zasad będzie u każdego nieco odmienny, co stanowi tak zw. *ton nauczania* czyli metodę subjektywną. Z czasem nabyć można wprawy czyli *rutyny* w zastósowaniu harmonijnem owych zasad na każdej lekcyi, co nadzwyczaj ułatwia naukę i dozwala zwracać więcej uwagi na stronę psychologiczną i wychowawczą. Rutynę wyrabia się przez studyowanie dzieł katechetycznych, przez przysłuchiwanie się lekcyom wzorowym, a zwłaszcza przez własne doświadczenie, a mianowicie przez pisemne przygotowanie, się na lekcye połączone z pisemną również (na marginesie) samokrytyką po odbytej lekcyi.

Odszkodowanie za złą radę.

Chorej kobiecie poradziła sąsiadka Małgorzata jakieś ziółka, jako lekarstwo, które jednak chorobę zaostrzyły. Wezwany lekarz Jan przepisuje znów jakieś proszki; ale na tem lepiej wyszła kieszeń lekarza niż chora kobieta. Posłano po innego lekarza; ten skonstatował, że jedno i drugie lekarstwo tak zaszkodziły chorej, że musi przez miesiąc się leczyć. Co powiedział, spełniło się. Czy i w jakich okolicznościach są obowiązani do odszkodowania Małgorzata i Jan?

Oboje występują w opowiedzianym wypadku jako doradzający. Consulens jest obowiązany do odszkodowania, jeżeli rada jego miała te trzy warunki: jeżeli była a) niesprawiedliwa, b) powodująca szkodę, c) teologicznie zawiniona. Pierwsze dwa warunki wyraźnie widzimy; chodzi o trzeci i dlatego trzeba rozróżnić rozmaite wypadki. Najpierw co do Małgorzaty: jeżeli wiedziała, że jej ziółka zaszkodzą chorej, działała w złej wierze, przeto niema wątpliwości o jej winie i musi się poddać obowiązkowi odszkodowania. Tak samo jeżeli udawała, że się zna na chorobie i skuteczności ziółek; w tym bowiem wypadku z samowiedzą działała lekkomyślnie, albo nawet oszukańczo — i na pewno dopuściła się winy.

Jeżeli zaś działała w dobrej wierze—czy ją zmuszać do odszkodowania? Nie; brakuje trzeciego warunku: winy teologicznej. W tym wypadku chora musi sama sobie przypisać szkodę, że się domorosłej lekarce powierzyła, od której nie ma prawa żądać wiadomości medycznych.

Surowiej należy osądzić lekarza Jana. Społeczeństwo ma prawo żądać od niego, aby był lekarzem, tj. aby posiadał wiedzę należytą. Gdy jej nie ma a leczy, oszukuje ludzi i czyni krzywdę, tak wtenczas, gdy z niewiadomości ciężko zawinionej zapisuje lekarstwa szkodliwe, jak wówczas, gdy poleca lekarstwa neutralne, np. orszadę, cukier. Niewiadomość zaś swoją może poznać albo wchodząc w siebie i zastanawiając się, ile zapomniał z medycyny, albo porównując skutki kuracyi swojej z kuracyą innych lekarzy. Gdy się przekona, że w wielu (a nie kilku tylko) wypadkach zaszkodził lub nie pomógł, podczas gdy inni pomogli, będzie to oznaką ciężko zawinionej niewiadomości lub też lekkomyślnego zajęcia się chorymi. Każdy bowiem obowiązany jest w sumieniu mieć tyle wiadomości, ile przeciętne osobniki tego samego stanu posiadają, czyli innemi słowy; każdy ma znać graviora officia sui status; gdy ich nie zna, niewiadomość jest ciężko zawiniona i nie uwalnia od winy i odpowiedzialności za błędy. Błędy te są dobrowolne i poczytalne, bo są voluntarii in causa (w niewiadomości). Porównaj św. Alfonsa IV. 564.— Müller (II. §. 142, 3) idzie za św. Alfonsem, jednakowoż nieszczęśliwie wtrącił spójnik „et“ i zmienił zupełnie myśl autora. Napisał bowiem: Qui ex ignorantia graviter culpabili consilium dat nocivum, tenetur ad reparandum damnum, si agat ex suo statu vel officio, v. c. medicus *et* existimetur peritus. Secus vero, si noscatur esse ignarus et imperitus. Z tegoby wynikało, że lekarz lichy byłby w lepszem położeniu niż biegły. Ten spójnik *et* wtrącony do zdania wyjętego z św. Alfonsa (IV. 564) wypacza myśl św. Doktora i wprowadza czytającego w błąd.

Wracając do naszego Jana, odpowiadamy: gdy działał ze złą wiarą albo z niewiadomością ciężko zawinioną (jak wyżej ją określiliśmy), nie może się uchylić od obowiązku odszkodowania; w innych wypadkach wolny jest od niego.

Co należy zwrócić kobiecie? Widoczna jest szkoda: koszta leczenia i strata w gospodarstwie domowem, spowodowana słabością. Koszta leczenia można łatwo oznaczyć, inne zaś straty możnaby oszacować według tego, czy przyjęła kogoś do pomocy w gospodarce i ile tej pomocnicy musiała zapłacić. Jeżeli nic nie płaciła, można przypuścić, że nie było straty.

Jeszcze jedno pytanie: przypuszczając ten wypadek, że rada obu osób pochodziła z winy teologicznej, to ponieważ czynność każdej jest wystarczającym powodem całej szkody — przeto wynika ztąd obowiązek restytucyi pro rata et in solidum. To jest, po połowie mają zapłacić Małgorzata i Jan, a w razie braku jednej osoby druga ma zapłacić całą szkodę z prawem regresu do współwinnej. Ładnie to brzmi w teoryi i mógłby taki wyrok, odpowiadający ścisłej sprawiedliwości, wydać sędzia in foro externo, mający przed sobą i Jana i Małgorzatę. Lecz w trybunale sumienia stawia się tylko jedna osoba i to zapewne Małgorzata, bo rzadko który lekarz będzie sobie robił skrupuł ze swej fuszerki. Czy możebnem jest Małgorzacie wyperswadować, że ona ma płacić całą szkodę z prawem regresu do połowy od Jana? A jeżeliby się to spowiednikowi udało, czy Małgorzata odważy się powiedzieć lekarzowi: oboje fuszerowaliśmy, więc płać połowę? A choćby to była la femme sans gêne i żądała — czy lekarz zapłaci i przyzną się pro foro externo do swej winy? Tożby go baby wyśmiały! Dla tego moraliści, zwracając uwagę na te trudności, mówią, że w wypadkach solidarnego obowiązku odszkodowania należy upomnieć penitenta o tym obowiązku, a wysokość zapłaty zostawić własnemu uznaniu penitenta. —

Ks. dr. Szczeklik.

Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich.

(C. d.). 11. Dodać należy, iż według najnowszej praktyki Kuryi rzymskiej angustia loci jest wystarczającą przyczyną do otrzymania dyspenzy nawet od drugiego stopnia pokrewieństwa lub powinowactwa.[1])

[1]) Ks. Biskup Pelczar, l. c.; Weber-Schnitzer, l. c.; Dannerbauer, l. c.: „....eine Braut aus den Mittelständen wird sicherer die

II. *Angustia locorum.* Jak czytamy wyżej (nr. 4.), szczupłość miejsca należy rozumieć w pierwszym rzędzie o miejscu urodzenia (angustia loci originis), w drugim rzędzie o miejscu domicilii narzeczonej (angustia loci domicilii), wyjątkowo zaś o miejscu quasidomicilii narzeczonej (angustia loci quasidomicilii). Jednak może zachodzić wypadek, iż kobieta tak w miejscu urodzenia, jak i stałego zamieszkania, a nawet w miejscu quasidomicilii nie może znaleść stósownej partyi, — wtenczas angustia loci jako przyczyna dyspenzy staje się silniejszą i stanowi causam favorabiliorem do otrzymania dyspenzy jako *angustia locorum.* [1])

III. *Angustia cum clausula: et si extra, dos non esset competens. Angustia* w tem miejscu należy rozumieć tak o szczupłości loci jak i locorum, a przyczyna ta silniej uzasadnia prośbę o dyspenzę (causa favorabilior) niż angusia loci lub locorum; ponieważ zaś szczupłość miejsc ważniejszą jest aniżeli szczupłość miejsca, więc tem samem angustia locorum cum clausula: et si extra—silniej popiera prośbę niż angustia loci z tąż samą klauzulą. — A kiedyż zachodzi przyczyna angustiae (loci względnie locorum) cum clausula: et si extra, dos non esset competens? — Wyżej powiedziano (numer 9.), iż nie utrudnia dyspenzy z powodu szczupłości miejsca ta okoliczność, iż w sąsiednich miejscowościach są mężczyźni odpowiedni ubiegający się obecnie o rękę petentki. — Ale jeżeli kobieta znajduje się w takich warunkach, że z powodu niedostatecznego posagu nie może znaleść męża odpowiedniego nawet poza swoją miejscowością (szczupłą w znaczeniu podanem)

Dispens aus Rücksicht auf die *angustia loci* erwarten dürfen". — Prośbę o dyspenzę z powodu szczupłości miejsca możnaby wystylizować w ten sposób: Illustrissime et Reverendissime Ordinatus! Exponitur humillime Illustrissimo et Reverendissimo Ordinariatui pro parte oratorum N. N. et N. N. e pago N. paroeciae N., dictam oratricem in loco originis (względnie domicilii, albo quasidomicilii) propter illius angustiam (tu można podać liczbę katolickich mieszkańców) virum paris conditionis nulloque impedimento matrimoniali cum ipsa ligatum, cui nubat, invenire non posse, — dictum vero oratorem ipsam in uxorem ducere intendere. Sed quia impedimento (tu się podaje przyczynę jak najdokładniej określoną) conjuncti sunt, desiderium suum adimplere nequeunt. Ideo supplicant oratores pro gratia benignissimae dispensationis, ut impedimento hoc non obstante matrimonium inter se publice servata forma Concilii Tridentini contrahere valeant...

[1]) Prośbę stylizuje się jak wyżej — oczywiście mutatis mutandis, mianowicie: „...in loco originis et domicilii (względnie originis et quasidomicilii, lub domicilii et quasidomicilii) etiam de uno in alium se transferendo, propter illorum angustiam"...

względnie swojemi miejscowościami; natomiast zgłasza się o jej rękę pomimo małego posagu mężczyzna związany z nią jaką przeszkodą — wtenczas prosi się o dyspenzę od przeszkody na podstawie przyczyny: angustią (loci względnie locorum) cum clausula: et si extra, dos non esset competens.[1])

IV. *Incompetentia dotis oratricis.* 1. Instrukcya Św. Kongr. de Prop. Fide z dnia 9 maja 1877 tak objaśnia tę przyczynę: ***si nempe femina non habeat actu tantam dotem, ut extraneo aequalis conditionis, qui neque consanguineus neque affinis sit*** (***rozumie się, iż nie są tu wykluczone inne przeszkody małżeńskie***), ***nubere possit in proprio loco, in quo commoratur.*** Niedostatecznym (incompetens) zaś jest posag wtenczas, jeżeli ze względu na stan petentki lub jej rodziny lub inne okoliczności (n. p. brak urody) uważany jest w miejscowości [2]) kobiety za mały, tak że z tym posagiem nie może znaleść męża stósownego ze swojej miejscowości (im proprio loco, in quo commoratur) niezwiązanego z nią przeszkodą małżeńską, natomiast chce się z nią żenić pomimo tego małego stosunkowo posagu mężczyzna, którego łączy z nią przeszkoda.[3])

2. Na przyczynę tę można się powołać. a) chociażby poza miejscem zamieszkania, a nawet w miejscu samem, mogła znaleść kobieta

---

[1]) Kutschker, l. c. pag. 116.; Ks. Biskup Pelczar, l. c. pag. 260.; Dannerbauer, l. c. pag. 304.; Schneider-Lehmkuhl, Manuale Sacerdotum, l. c. Myli się Santi-Leitner, gdy mówi l. c. pag. 387.: Conjunctio causae *angustia loci* cum *aetate superadulta* exprimitur in rescripto verbis: *Et si extra.* — Prośbę o dyspenzę małżeńską z powodu angustia cum clausula: et si extra, dos non esset competens, stylizuje się jak powyżej podano przy angustia loci (nr. 12. uw. 1.) mutandis mutatis w ten sposób: ....invenire nequeat, et si extra dictum locum (względnie dicta loca) nubere cogeretur, dos, quam ipsa habet, non esset competens neque sufficiens, ut cum ea virum, cui juxta status sui conditionem nubere possit, invenire valeret...... Por. Kutschker, l. c.; Ks. Biskup Pelczar, l. c.

[2]) Kutschker, l. c. pag. 116 n. 9.: „..... (juxta locum, in quo degit, non juxta loca circumvicina, also nach Massgabe der persönlichen und localen Verhaltnisse)......“; Santi-Leitner, l. c. pag. 387.: „Haec incompetentia sumenda est non absolute, sed relative, spectatis ceteris mulieris qualitatibus“.

[3]) Schmalzgr., l. c. pag. 246.; Santi-Leitner, l. c.; Binder-Scheicher, l. c. pag. 360.; Weber-Schnitzer, l. c. pag. 515.; Ks. Biskup Pelczar, l. c. pag. 263. jest zdania, że incompetentia dotis zachodzi nietylko wtenczas, gdy kobieta ma za mały stosunkowo posag, ale także i wtedy, gdy nie ma żadnego posagu. Ponieważ jednak incompetentia dotis słabszą jest przyczyną, niż zupełny brak posagu (deficientia, defectus dotis), ponieważ tak dawna

męża odpowiedniego związanego z nią przeszkodą, jeżeliby na tem ucierpiała wolność wyboru, a ztąd zachodziłaby obawa ewentualnych nieporozumień między małżonkami; [1]) b) chociażby petentka miała nadzieję otrzymania majątku, z którym jej posag byłby dostatecznym, ale obecnie nie posiada do tego majątku ani do jego otrzymania pewnego prawa (jus quaesitum); c) chociażby się poprzednio zrzekła jakiegoś majątku i wskutek tego zrzeczenia się posag jej stał się niedostatecznym. [2]) *Ks. dr. Wł. Mysor.*

Z LITURGIKI.

Kolor stuły przy rozdawaniu Komunii św. poza Mszą stanowi czasem przedmiot dyskussyi z powodu nierozróżniania osnowy dekretów dawniejszych a nowszych. *Rituale Romanum* postanawia: „Sacerdos sanctissimam Eucharistiam ministraturus (extra Missam)..... lotis prius manibus et superpelliceo indutus ac desuper stola *coloris officio diei illius convenientis...*“ Dekrety św. Kongr. Obrzędów, wydane ongi przez Gardelliniego, oparte były na tejsamej zasadzie i tylko przy Komunii wielkanocnej pozwalały „tolerare“ biały kolor stuły, „ubi vigeat consuetudo“. Inaczej przedstawia się ta kwestya w nowem wydaniu dekretów (Collectio authentica. Rzym. Propaganda. 5 tomów w 4ce 1898—1901). Decyzya z r. 1836 brzmi tam: 12. An stola pro ministranda SS. Eucharistia extra missam esse *debeat* coloris officio illius diei convenientis, ut praescribit Rit. Rom., vel potius esse *possit* alba, prout valide conveniens SS. Eucharistiae Sacramento, ceu multi censent Doctores? Odp. Ad 12. *Affirmative ad utrumque.* (Decreta authentica. n. 2740 ad 12). Może więc kapłan używać w tych razach stuły: albo koloru dnia albo koloru białego.

Kolor stuły kapłana, przystępującego do Komunii św. Zapytano: In Rit. Romano, titulo: „Ordo administrandi S. Communionem“ haec habentur: Sacerdotes vero *cum stola* communicent. Quaeritur, cuiusnam coloris debeat esse huiusmodi stola? — Św. Kongr. Obrz. odpowiedziała zrazu, że kolor musi się zgadzać z kolorem szafującego (4 lipca 1879), w nowem zaś wydaniu (Decr. authen. n. 3499) orzeka: „Sacerdos communicans utatur stola eiusdem coloris ac sacerdos, qui ministrat, *vel* coloris albi“. I tu więc można użyć stuły: albo koloru dnia, albo koloru białego.

Instrukcya Św. Kongr. de Prop. Fide z 9 maja 1877., jak i najnowsza Dataryi Apostolskiej z r. 1901 wyraźnie rozróżniają incompetentia dotis a deficientia dotis, dlatego dla uniknienia pomieszania tych pojęć osobno pomówimy o zupełnym braku posagu (deficientia dotis, pro indotata).

[1]) W prośbie o dyspenzę należy dla unikienia wszelkiej wątpliwości de valore dispensationis wspomnieć o tym szczególe.

[2]) Gdyby petentka uczyniła to z zamiarem powołania się na incompetentia dotis, należałoby w prośbie o dyspenzę wyraźnie to zaznaczyć.

Światło elektryczne na ołtarzu nie jest dozwolonem. Tak orzekła św. Kongr. Obrz. 16 maja 1902, powołując się na dekret z 8. marca 1879, zabraniający używać gazu oprócz świec do oświetlenia ołtarzy — i na dekret z 4 czerwca 1895, pozwalający używać światła elektrycznego tylko do oświetlenia wnętrza kościołów, ale i to z wykluczeniem efektów teatralnych.

Odpustu 50 dni, który można ofiarować za dusze w czyścu, udzielił Ojciec św. za odmówienie pobożne: „Requiem aeternam dona eis Domine — et lux perpetua luceat eis". (Brewe z 22 marca 1902).

Odpustu 300 dni, raz na dzień, udzielił Ojciec św. za pobożne odmówienie modlitewki: „Boże mój, jedyne dobro moje; Tyś dla mnie wszystkiem; niechaj i ja całkiem należę do Ciebie"! — Raz w rok odpust zupełny w dowolnym dniu pod warunkiem spowiedzi, Komunii św., odwiedzenia kościoła i modlitwy na intencyę Kościoła. — Odpusty te można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące. — (Brewe z 13 marca 1902).

Odpustu 7 lat i 7 kwadragen udzielił Ojciec św. 30 maja 1902 na każdy dzień czerwca za publiczne lub prywatne nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego, zaś odpustu zupełnego za takie nabożeństwo prywatne przez cały czerwiec, lub za 10krotny co najmniej udział w nabożeństwie publicznem — pod warunkiem spowiedzi (w czerwcu lub do ósmego lipca), Komunii św., odwiedzenia kościoła lub kaplicy publicznej i pomodlenia się według intencyi Ojca św.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Kapelmistrze wojskowi podlegają jurysdykcyi duchowieństwa świeckiego według §. 17 Dienstvorschrift für die Militärgeistlichkeit, a to jako „aus dem Civilstande gegen Kündigung oder zeitlich aufgenommene Personen". — *Związki weteranów wojskowych*, jeśli występują w szeregach lub tworzą szpaler, mogą w kościołach zatrzymać nakrycie głowy, byle podczas Podniesienia i podczas benedicto cum Sanctissimo przyklękli i głowy odkryli. — Takie wyjaśnienia przesłał ks. dr. Belopotoczky, biskup polny, redakcyi Corresp. Bl. (n. 16) na zapytanie odnośne.

Co czynić z losami, narzucanymi pocztą? — Trojakiego rodzaju losy nadsyłają księżom z zagranicy: a) zaproszenia kantorów bankowych do zakupna na raty losów wartościowych, nieraz oprocentowanych, b) zaproszenia do gry na loteryi klasowej, najczęściej węgierskiej lub hamburskiej i c) losy na cele dobroczynne. Pierwsze może zakupić w małej ilości, kto ma kapitał, ale trzeba się rozumieć na tem, które losy są pewne i nie kupować na raty, a tembardziej *nigdy* od domokrążnych ajentów, bo to wypadnie za drogo. Drugie są zakazane w Cislitawii, więc nie zysk ale stratę i kary mogą ściągnąć na kupującego. Trzecie (zwykle w cenie 1 Korony) nie zasługują na uwzględnienie dlatego, bo Niemcy żebrzą w ten sposób u nas na swoje instytucye, a sami *nigdy* nie chcą kupować polskich losów dobroczynnych. Dziwnem jest i to, że na setki i tysiące losów dobroczynnych

niemieckich, rozsprzedawanych w Galicyi (zwykle nasyłają po 10 sztuk), nie słychać choćby o jednej wygranej! Cóż czynić tedy, gdy w liście poleconym otrzyma się taką przesyłkę i — nie przeczuwając pułapki — list się przyjmie i otworzy? Czy odesłać losy pocztą napowrót? Bez wątpienia możnaby tak zrobić, ale niepotrzebnie grosz się wyrzuci, bo dla pewności list taki *powinno* się rekomendować. Czy więc rzucić w kąt, względnie zniszczyć całą przesyłkę? Tego właśnie pragną i na to liczą sfery niemieckie! Za jakiś czas żądają zwrotu losów albo ich zapłacenia, przypomną, że w razie zatrzymania ich poza termin losowania, wydobędą należytość w drodze sądowej — i w rezultacie wyłudzą grosz z *Bärenlandu*. Najlepiej tedy losy takie (wcale niezamawiane) przechować starannie w miejscu pewnem, a na pierwsze dopomnienie się odpisać na kartce: „Losów wcale nie zamawiałem i nie kupię, ale też nie otrzymałem pieniędzy na ich zwrócenie listem rekomendowanym. Leżą na biórku do dyspozycyi nadawców. Radzę przysłać marki na list polecony i markę zwrotną wartości korespondentki niniejszej". — Zaręczamy *z praktyki*, że postąpienie takie, oparte ściśle na ustawach obowiązujących, będzie miało ten skutek, że firma przyśle tym razem marki, a nie przyśle już więcej losów swoich... niewdzięcznikowi. Probatum est! —

Recenzye.

Ks. Dr. Stanisław Spis, prof. Uniw. Jagiel., Kanonik kapit. krak. itd. *Rozprawa egzegetyczna o pokusach Chrystusa Pana.*

Rozprawę powyższą ogłosił czcigodny uutor z okazyi 500letniego jubileuszu Uniwersytetu Jag. Przebieg jej jest następujący: Autor wyłożywszy zaraz na wstępie przyczynę, która spowodowała powyższą pracę, podaje następnie fałszywe tłómaczenia owego ustępu ewangelicznego (św. Mat, 4., 1—11) przez racyonalistów, jak Rosenmullera, Schleiermachera, Baumgartena, Crusiusa, Blecka, Meyera, de Wette'a i Straussa, którzy go komentowali mitycznie, to przenośnie, mistycznie, lub wreszcie uważali zdarzenie — objęte wyżej wymienionym tekstem — za wypadek, który miał miejsce podczas jakiejś ekstazy Chrystusa.

W przeciwstawieniu do nich tłómaczy autor ów tekst ewangeliczny dosłownie i historycznie. Przechodząc trzy pokusy Chrystusa Pana, a mianowicie do zmysłowości, do próżności i pychy, a wreszcie do chciwości, słusznie widzi w nich autor wszystkie rodzaje pokus, jakie kiedykolwiek uderzały i uderzać będą na ludzkość w przyszłości. — Chrystus miał być wystawionym na wszystkie rodzaje pokus, by stał się nam i w tym względzie podobnym, oraz by nam dać przykład, jak je zwalczać mamy.

Tłómaczenie tekstu odpowiada w zupełności regułom hermeneutycznym; jest także w zgodzie z Ojcami Kościoła, oraz z najznakomitszymi egzegetami Pisma św. Przy końcu swej pracy umieszcza autor piękny dyskurs o pokusach Chrystusa Pana. W nim podaje Chrystusa za wzór, jak mamy pokusy zwyciężać. Obroną prowadzącą do zwycięstwa jest modlitwa, post i słowa Pisma św.

W ogóle praca cała przedstawia się bardzo dobrze. W niej okazuje się autor wytrawnym egzegetą Pisma św. Pięknie wiąże ze sobą myśli, trafne i praktyczne czyni z tekstu aplikacye dla życia. Wieje też z całej pracy miłość serdeczna ku Chrystusowi Panu. Styl jest piękny; razi tylko czasem powtarzanie się tych samych słów lub fraz.

Nie zgodziłbym się jedynie z tłómaczeniem słowa znajdującego się w wierszu 11: „*służyli* Jemu“ (aniołowie) przez „przynieśli Chrystusowi potrzebne potrawy“. Tu nie można nic pewnego powiedzieć. Tak mówi w tym względzie św. Chryzoston: „In quibus autem rebus illi mnistrabant, scire non possumus, utrum ad sanationem infirmitatum.... Tamen manifestum est, quod non propter necesistatem impotentiae eius ei mnistrabant, sed propter honorem potestatis ipsius“. Cfr. s. Thomae Aqu. Catenam auream I. p. 178.

Rozprawa powyższa powinnaby się znaleść w ręku każdego kapłana jako wzór dobrej egzegezy, oraz z powodu pięknych nauk, jakie w sobie zawiera. *Ks. Dr. St. Dutkiewicz.*

Omawiamy ważniejsze kalendarze na r. 1903., by ułatwić wczesne zoryentowanie się.

Kalendarz praktyczny dla wszystkich. Nakładem „Illustracyi Polskiej“. Kraków. W 4ce str. 160. Cena 1 Kor.

Kalendarz Maryacki. Nakładem Ludwika Szczepańskiego. Kraków. W 4ce str. 144. Cena 80 h.

Kalendarz praktyczny dla pań naszych. Nakładem „Illustracyi Polskiej“. Kraków. W 4ce str. 144. Cena 1 Kor.

Nie są to trzy kalendarze, lecz trzy tytuły jednego i tegosamego kalendarza, bo umieszczenie spisu adwokatów i notaryuszów w Galicyi zamiast niektórych przepisów kulinarnych i modystycznych (w kalendarzu dla pań) nie stanowi różnicy poważniejszej. Widocznie wydawcy „*Illustracyi Polskiej*“ (której mimo szumnych reklam trudno przyznać istotną wartość literacką, gdyż jest tylko kroniką illustrowaną, czemś w rodzaju polskiego „*Interessantes Blatt*“), spekulują poprostu na zwabienie kupujących... tytułem! Treść i ryciny są zresztą przyzwoite i swojskie, ale nie osobliwsze. Piękną jest tylko opowieść Antoniego Kopczyńskiego z życia Unitów podlaskich p. t. „Matka“. Natomiast sylwetki Dygasińskiego i Konopnickiej (z portretami) nie licują bynajmniej z charakterem religijnym tej opowieści. Bluźnierstwa ostatniej tłómaczy redakcya „nutą głębokiego współczucia dla niedoli ludzkiej“ i „powiewem społecznych idei“. Czy to rzeczywiście usprawiedliwia wszystko? —

Wielki kalendarz Uniwersalny. Nakładem J. Steinbrenera. Winterberg (w Czechach). Dwa obszerne tomy w 4ce, oprawne. Cena tomu 2 Kor.

Kalendarze te, ozdobione wielu illustracyami, można też nabywać częściowo (nieoprawne), a mianowicie: tom pierwszy rozkłada się na: 1) *Kalendarz powieściowy* dla narodu polskiego. Str. 130, XII. i XVI. Cena 1 Kor. 2) *Najświętsza Rodzina.* Wydanie podwójne: a) większe o str. 100, XII. i XVI. za 80 h. — b) mniejsze o str. 64, VIII. i XVI. za 60 h. 3) *Przyjaciel żołnierza.* Str. 144 i XVI. Cena 1 Kor. — Tom drugi obejmuje w sobie: 1) *Illustrowany ka-*

lendarz wszechświatowy. Str. 132, XII. i XVI. — 2) *Kalendarz Marjański* w wydaniu podwójnem: a) wielki o str. 99, XII. i XVI. za 80 h. — b) mały o str. 64, VIII. i XVI. za 60 h. — 3) *Pociecha starości* większemi czcionkami o str. 144 i XVI. za 90 hal.—

W ten sposób każdy nabyć może kalendarz odpowiedni do swoich zasobów i potrzeb, ale za nieszlachetną spekulacyę uważamy okoliczność, że wydawca nie wymienia w nagłówkach kalendarzy, z czego są złożone, co może spowodować zakupienie dwóch kalendarzy jednakich. O kalendarze te toczyła się w Galicyi polemika ożywiona. Zarzucano im — zdaniem naszem całkiem słusznie — wprowadzenie typów niemieckich, nieswojskich i język zepsuty. Wyszło to na pożytek sprawy. Obecnie wydawca dał szerszą rękę autorom: ks. Cozlowi T. J. i ks. Łukaszkiewiczowi, a ci postarali się o mnóstwo wierszyków i opowiadań treści patryotycznej, pozostawiając oczywiście katolicki, religijny charakter kalendarzy. Razi nas jeszcze zbyt jaskrawo zaznaczane bohaterstwo austryackich żołnierzy, choć jest też wiele opowiadań o Polsce i Burach, razi nas także mniej staranne tłómaczenie opowiadań, wziętych z kalendarzy niemieckich, a przedewszystkiem niestaranna korrekta. Ufamy, że wydawnictwo postara się z czasem o usunięcie tych niedostatków, zwłaszcza że kalendarze owe są u nas bardzo pokupne.

Kalendarz Maryański. Nakładem Karola Miarki. Mikołów. W wielkiej 4ce str. 191 i 19 z dodatkami: a) Wybór pieśni światowych w 16ce str. 64, b) kalendarzyka ściennego, c) kalendarzyka kieszonkowego, d) chromolitogafii w 4ce „Królowa Niebios“, e) wizerunku Chrystusa Pana według całunu w Turynie (w 4ce) i f) wdzięcznego obrazu: „Chrystus zwycięzca“ (in folio). Treść tchnie duchem religijnym i patryotycznym, jest też więcej swojską niż w kalendarzach Steinbrenera. Wydawca nie mógł się jednak wstrzymać od zalecenia Maryi Konopnickiej, więc ogłosił znany list H. Sienkiewicza z Biblioteki Warszawskiej. Wiadomo, że znakomity pisarz posunął się tak daleko w... kurtoazyi jubileuszowej, iż bluźnierstwa Konopnickiej przypisał „nie filozoficznemu umysłowi, który w Boga nie wierzy, ale rozdartemu sercu, które boleje“, a nawet śmiał je porównać.;. z Pismem św. i dodał, że „skarga tą nie jest niewiarą, ale modlitwą“! Być może, że naszym inteligentym, z imienia tylko katolikom, chciał dopomódz do uspokojenia sumienia w razach podobnych, ale czyż to należało głosić między ludem, jak to czyni Kalendarz Maryański? Czyż p. Miarka chce, by wieśniak coraz więcej bluźnił w niedoli, a tłómaczył się, że bluźnierstwo... to skarga, nawet modlitwa? Bolejemy bardzo nad tą nieopatrznością, bo zresztą treść kalendarza uważamy za bardzo dobrą i na czasie.

Illustrowany kalendarz powszechny galicyjski. Nakładem E. Winiarza. Lwów. W wielkiej 4ce, str. 117. Cena 1 Kor. —

Przeznaczony dla sfer inteligentnych, usiłuje kalendarz ten budzić uczucia patryotyczne, a nawet i religijne, choć równocześnie w panegiryku na cześć Stanisława Wyspiańskiego reklamuje jego „Klątwę“. Trudno! Taki duch czasu! Nie karmi natomiast tłustymi dowcipami, zaczem można go zalecić ogółowi inteligencyi.

MISCELLANEA.

Nienawiść jest trucizną. List otwarty Henryka Sienkiewicza do wydawcy „*Dziennika Berlińskiego*“, p. Karola Rosego datowany z Oblęgorka 7. września 1902, przestrzega Polaków przed nienawiścią ku Niemcom. Uwagi te odnoszą się tembardziej do nienawiści klasowej i dlatego je powtarzamy. Oto odnośne słowa Sienkiewicza, niemiłe „*Naprzodowi*“.

.....„Istotnem niebezpieczeństwem grożącem polskiemu narodowi, jest to, że nienawiść rodzi nienawiść—i tu zaczyna się zadanie każdego uczciwego i rozumnego dziennika. *Strzeżcie duszy polskiej, aby nie została zatruta nienawiścią*, jak została zatruta pruską. Strzeżcie zarówno ze względów moralnych jak i politycznych. Pamiętajcie, że Bóg wie jeszcze jakie ewolucye czekają państwo pruskie i że przy całej swej sile może być ono zjawiskiem przechodniem, a z Niemcami musicie żyć nieustannie“.

„Pamiętajcie również, że *nienawiść to gorączka.* Kto nie chce z gorączki umrzeć, musi ją przechorować, ale żyć w niej bez końca nie może. Jako choroba do gorączkowych też i chorobliwych wyłącznie prowadzi czynów. Trzebaby być pozbawionym zupełnie zmysłu politycznego, i historycznego, żeby nie dostrzedz, iż w postępowaniu z wami nie ma ze strony waszych nieprzyjaciół *nietylko godności, ale i tego pokoju, tej rozwagi, jaka jest cechą przedsięwzięć zapoczątkowanych przez normalny i zdrowy rozum.* Widzą to bystrzejsi Niemcy, widzieć musicie i wy, że w tych środkach i sposobach, używanych przeciw wam, *jest jakiś brak logiki*, jakaś nieudolność do trzeźwego zdawania sobie sprawy ze skuteczności środków, jakieś rozlubowanie się w złośliwości i dokuczaniu, nie dla pożytku, jaki one przynoszą, — owszem, wbrew pożytkowi — ale dla samej złośliwości dokuczania. *Nienawiść pragnie przedewszystkiem samą siebie nasycić — o inne sprawy nie dba, że zaś jest ślepą, więc wiedzie nietylko do uczynków złośliwych, ale i bezrozumnych.*“

....„Nienawiść nietylko zatruwa, ale i ogłupia, więc strzeżcie swego społeczeństwa od zgłupienia przez nienawiść... Nie traćcie nigdy z oczu tej prawdy, że nie ta obrona jest najuporczywszą, która wspiera się na nienawiści do wrogów, ale taka, która płynie z miłości własnych ideałów..... Strzeżcie się nienawiści głównie dlatego, że poddając jej serca zrywalibyście właśnie z tem, co wam przedewszystkiem jest drogie, tj. z tradycyą narodową.“

....„*Gdy staną przeciw wam posłannicy i przedstawiciele nienawiści*, niesprawiedliwości, reprezentujcie w obec nich z całą właściwą wam spornością i wysoką energią wasze ideały wprost przeciwne — i bądźcie spokojni — albowiem będą to zadania realne i jedynie żywotne pierwiastki, na których może się oprzeć przyszłość“...

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów z terminem do 15 listopada: 1) przy 4kl. szkole w *Kulikowie* ad Żółkiew (rz. k. i gr. k.), 2 przy

5kl. miesz. w *Ciężkowicach* ad Grybów (rz. k.), 3) przy 6kl. męskiej i żeń. w *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.), 4) przy 5kl. m. i ż. w *Dobczycach* ad Wieliczka (rz. k.), 5) przy 4kl. miesz. w *Gdowie* ad Wieliczka (rz. k.), 6) przy 6kl m. w *Bóbrce* (rz. k. i gr. k.).

Lwów. *Odznaczony* R. e. M. ks. *Serwacki* Marcin, proboszcz w Malechowie.

Kraków. *Mianowani:* ks. *Miodoński* Jan z Łodygowic dziekanem żywieckim, ks. *Kolbusz* Józef z Radziechowa notaryuszem dek. żywieckiego. — *Instyt.* na prob. w Giebułtowie ks. *Kania* Franciszek.— *Przeznaczony* na III. wikarego w Wieliczce ks. dr. *Trzeciak* Stanisław.—Na *studya* do Rzymu wysłany ks. *Tobijasiewicz* Jan.— *Zmarli:* ks. *Klima* Bartłomiej, emer. prob. z Głębowic, i S. *Maryanna* Drezler u PP. Prezentek w Krakowie. R. i. p.!

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Grębowie ks. *Kasprzycki* Józef.— *Mianow.* ekspozytem w Nisku ks. *Wałęcki* Jan, admin. w Kańczudze ks. *Materna* Karol. — *Przeniesieni:* ks. *Sworzeński* Emil z Kańczugi do Górna, ks. *Szczerbiński* Jan z Koenigsau do Jasionowa, ks. *Wawro* Stefan do Koenigsau (expozyt), ks. *Fus* Szczepan z Jarosławia do Stanów, ks. *Turkiewicz* Władysław z Grębowa do Jarosławia, ks. *Żurkiewicz* Maksym z Dobrzechowa do Jasła, ks. *Stec* Władysław z Bielin do Dobrzechowa, ks. *Ziobro* Antoni z Jawornika polskiego do Bielin, ks. *Gałuszka* Jan ze Stanów do Jawornika.

Tarnów. *Instyt.* na probostwo w Podolu ks. *Bruśnicki* Jakób, w Łączkach ks. *Drożdż* Jan. — *Przeniesieni:* ks. *Golec* Aleksander z Krościenka do Podegrodzia, ks. *Wilczeński* Jan z Podegrodzia do do Zasowa, ks. *Ciszek* Jan z Zasowa do Tuchowa, ks. *Marczak* Michał z Bobowej do Jadownik. — *Na studya* do Rzymu wysłany ks. *Wróbel* Stanisław.

Treść Nr. 17go Sw. Grzegorz VII. Papież w oświetleniu Teodora Jeske — Choińskiego. (D. n.). — Charakterystyka kazań Wielebnego Sługi Bożego, Jana Maryi Vianney'a, proboszcza z Ars. Ks. dr. J. Górka. — Egzorta na uroczystość św. Stanisława Kostki. X. L. J. — Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich. Ks. Wł. Sarna. — Główne zasady metodyczne. — Odszkodowanie za złą radę. Ks. dr. Szczeklik. — Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich. Ks. dr. Wład. Mysor. — Z Liturgiki. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Recenzye. — Miscellanea.— Wiadomości dyecezalne. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.